

Mirosław Drzewiecki

26 niedziela zwykła - 26 IX 1993 Jak iskry na ściernisku...

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/1, 110-112

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

26 NIEDZIELA ZWYKŁA – 26 IX 1993

Jak iskry na ściernisku...

Celnicy i nierządnicie wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego (Mt 21,31b).

Ten ostry wyrzut Jezusa skierowany był do arcykapłanów i starszych ludu, do ludzi uczonych i zakorzenionych w tradycji religijnej Izraela, którzy mogli słusznie o sobie powiedzieć, że wiedzą wszystko lub prawie wszystko o jednym, prawdziwym Bogu Jahwe. Czyż nie czujemy, jak ostro musiały ranić te słowa dumę arystokratów narodu wybranego? Bolesnie musiało dotknąć postawienie ich przed obliczem Boga niżej niż mieli stać „celnicy i nierządnicę” – ludzie z dołów społecznych, grzeszni, nieczyści, a nawet poganie. Jezus na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że niektórych uczonych w Piśmie te słowa zraniły niesprawiedliwie. Wielu z nich znał osobiście, z wieloma rozmawiał bardzo poważnie o sprawach Ojca... A przecież zdecydował się wypowiedzieć takie słowa uogólniające i bezwzględne. Dlaczego?...

Powiedzmy sobie wprost: Bogu nie zadaje się pytania „dlaczego?” Syn Boży – Zbawiciel i Sędzia człowieka – ma prawo wypowiadać sądy ogólne, które oceniają człowieka w każdej epoce. Wyrzut więc Jezusowy sprzed dwudziestu wieków nie utracił swej aktualności i w naszych czasach. Czy nie jest to wyrzut sumienia odczuwany dziś przez nas, uważających się za wierzących i praktykujących katolików? Jesteśmy często bardzo podobni do syna z dzisiejszej przypowieści ewangelijnej, któremu ojciec „rzekł: «Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy». Ten odpowiedział: «Idę, Panie, lecz nie poszedł»” (Mt 21,28-29).

Z perspektywy końca lat XX wieku możemy zauważyć, że między innymi był to wiek wielkich kontrowersji religijnych, wielkich nawróceń ludzi ku Chrystusowi. Żeby ograniczyć się tylko do głośnych i zauważonych w całym Kościele konwertytów wymienię: w Ameryce Tomasza Mertona, w Europie w środowisku paryskiej Sorbony Raisę i Jakuba Maritainów, Karola Peguy, Leona Bloy; w intelektualnych kręgach niemieckich: Edytę Stein, wrocławiankę. Oczywiście, każdy z tych ludzi jest inny, o zróżnicowanej osobowości, ale wszyscy oni są w jednym bardzo podobni do siebie, mianowicie nie zwlekają z odpowiedzią na wezwanie Boże i przez całe swe nowe życie nie ustają w wysiłkach, by Bogu dawać coraz więcej.

Błogosławiona karmelitanka siostra Benedykta od Krzyża – Edyta Stein nie zmartwiła się wcale, gdy zauważyła już w dzieciństwie, że w nic nie wierzy. Bóg Starego Testamentu był martwą figurą, której Edyta nie przeszkadzała czić swej matce. Właśnie dla matki długo jeszcze chodziła na nabożeństwa do synagogi. Ateizm stał się dla niej najuczciwszą formą bycia i myślenia. Ale kiedy okazało się, że Prawda nie może być inaczej wytłumaczona jak tylko przez Boga Odwiecznego, nie upierała się przy ateizmie ani chwili. Gdy poznała Ewangelię, Jezus stał się jej największą i jedyną miłością życia. Nie wystarczyło jej dla Jezusa uczyć dziewczęta

w szkole zakonnej, nawet za mało było stać się zakonnica-nauczycielką. Zapragnęła kontemplowania Jezusowej miłości i wstąpiła do surowego klasztoru karmelitańskiego. W swej drodze do klauzury Edyta zdecydowanie pokonywała wszystkie przeszkody: pełne dezaprobaty reakcje środowisk filozoficznych, a przede wszystkim największą przeszkodę, jaką stała się miłość matki – głęboko wierzącej i nieprzejednanej Żydówki. Edyta nie wybierała między nauką a wiarą, ani też między miłością matki a umiłowaniem chrześcijaństwa. Edyta wszystko złożyła w dłonie Jezusa. W ten sposób nie utraciła niczego, ani autorytetu filozofa i naukowca, ani serca swej matki. Wiadomo, że droga Edyty Stein to droga miłości do końca; zaprowadziła ją aż do krematorium oświęcimskiego. Konwertytka ofiarowała swe młode życie, swój klasztor, swoją kontemplację z pogodą ducha, bo Jezus tak chciał. Skape zapiski z jej transportu bydłęcymi wagonami do Auschwitz są wyraźnym dowodem, że wołanie Jezusa nie pozwalało ani przez chwilę ociągać się w drodze.

Doprawdy, zadziwiający jest wewnętrzny świat konwertytów i jakże inny od naszego, do którego przyzwyczailiśmy się; zrośliśmy się z nim od urodzenia tak, że go nie zauważamy. Potrzeba nam gromów zagniewanego na Synaju Boga, byśmy otrząsnęli się ze znieczulicy na głos miłującego Jezusa.

Spójrzmy jeszcze z zawstydzeniem na postać innego konwertyty, człowieka nam bliskiego, bo umarł zaledwie 25 lat temu, ale wcześniej obdarzył współczesne chrześcijaństwo wielkim skarbem licznych, mądrych ksiązek o życiu duchowym. Tomasz Merton od dziecka indyferentny religijnie, wychowywany przez dziadków – kwakrów, szybko zostawił poza sobą ich problemy wiary. Swą pustkę serca wypełniał wrażeniami i doświadczeniami, jakie przynosił mu każdy dzień. Na Boga nie było ani miejsca ani czasu. Aż nagle Bóg zawałał! Tomasz przyjmując łaskę wezwania Jezusowego natychmiast zaczął szukać najlepszych dla siebie sposobów, aby wyrazić Bogu swą miłość i oddanie. Mozolnie i bez oszczędzania się zaczął wchodzić na szczyty doskonałości duchowej. Zakotwiczył swe życie we wspólnocie trapistów „Gethsemani” w Kentucky w Stanach Zjednoczonych. Polski tłumacz Mertonowych *Domysłów współwinnego widza* w słowie wstępnym napisał: „Wstępując do klasztoru Merton szczerze wyrzekł się wszystkiego. Odtąd już tylko milczenie, modlitwa i kontemplacja w służbie tej wielkiej Myśli, tej mądrej Prawdy i niepojętej Miłości, która wywiodła go z żelbetonowych czeluści nowojorskiego lewiatana” (Warszawa 1972, s. 7). Merton, podobnie jak Edyta Stein zostawił poza sobą cały swój świat, sławę pisarską i cenne intelektualne przyjaźnie. Oddał to Bogu samemu. Oczywiście, Bóg przyjął ten dar i zwrócił go mnichowi trapiście z potężnym pomnożeniem. Jego poezja i dzieła ascetyczne zjednały mu tysiące przyjaciół na całym świecie i uczyniły go klasykiem literatury życia wewnętrznego. Bowiem Bóg tych, którzy nie ociągają się w pełnieniu Jego woli, obdarowuje ponad ludzką miarę.

Czy wspomnianie fascynującej historii życia niedawnych konwertytów nie zawstydza nas?... Dlaczego więc w dalszym ciągu mówiąc Bogu: Idę, Panie, zostajemy w miejscu, nie postępujemy w doskonaleniu siebie?! - Może mamy gotową odpowiedź: nie jestem naturą kontemplacyjną, na mnie czeka rodzina, praca zawodowa, a nie klasztor... To prawda, Bóg łaską kontemplacji obdarza nielicznych,

wybranych ludzi. Ale przecież żywa odpowiedź wiary nie musi prowadzić za klauzurę. Piękna, nieskostniała wiara może ożywiać każdego z nas w dzieciństwie ochrzczonego. Powiedzmy szczerze, nam przeszkadza zupełnie coś innego, mianowicie: r u t y n a! Przyzwyczajenie do form, do schematów religijnych, wypełnianie litery prawa kościelnego z jednoczesnym uwiązaniem ducha religijności. Staliśmy się „wypełniaczami” obowiązków kościelnych i zamknęliśmy uszy na oryginalne, charyzmatyczne przemawianie do nas Pana Boga. Oczywiście, znaleźliśmy dla siebie usprawiedliwienie w tak zwanej opinii publicznej, która nie odróżnia „psychika” od „człowieka z charyzmą”, a o każdym głębiej rozmodlonym i myślącym po Bożemu mówi się z ironią: „nawiedzony”. Gdzie my jesteśmy, co uczyniliśmy z naszą wrażliwością ducha?... Wyznaczyliśmy Bogu kawałek czasu i zamknęliśmy jak w kojcu. Wara Mu do reszty naszego życia! - Zeschła się nasza wiara jak wiór oddzielony od żywego pnia. Skostniały nasze pacierze i różańce, spowszedniały spowiedzi i komunie święte, sparciała nasza miłość do Jezusa. To jest ten nasz największy wstyd wobec konwertytów, ludzi powołanych przez Boga w późniejszym wieku życia, nie od dziecka. Oni nas wyprzedzają do królestwa Bożego!

Czy potrafimy się obudzić z letargu religijnego? – Może na początek zmobilizujemy się i poszukajmy w bibliotece kilku książek napisanych przez ludzi żywej wiary. Nie muszą to być tylko bardzo dawne *Wyznania* św. Augustyna. Mogą być dzieła nowszych autorów, np. pisma kardynała Newmana, Jakuba Maritaina, wspomnianych kontemplatyków Mertona i Stein, także pisma Simone Weil – chociaż ta osoba w swej drodze nawrócenia zatrzymała się na progu Kościoła. Mamy też pisma polskich intelektualistów – konwertytów gromadzących się przed wojną w Łaskach podwarszawskich i piszących w kwartalniku „Verbum”. Po wojnie nawróceni pisarze często drukowali w „Tygodniku Powszechnym”. Jednym z najciekawszych w naszej dobie ludzi przemiany wewnętrznej z całą pewnością jest zmarły niedawno Andrzej Kijowski, warto sięgnąć do jego artykułów i felietonów... A może przede wszystkim trzeba nam po prostu uważniej rozmawiać z Bogiem, jak tamci?... Doprawdy, konwertyci mogą nas wiele nauczyć, są jak iskry na ściernisku naszego życia (por. Mdr 3,7). Amen.

ks. Mirosław Drzewiecki

27 NIEDZIELA ZWYKŁA – 3 X 1993

„Bądź wola Twoja...”

Głównym motywem Bożego Słowa, pojawiającym się już w pierwszym czytaniu z Księgi Proroka Izajasza jak i w ewangelijnej przypowieści, jest obraz winnicy. Zanim zatem spróbujemy odczytać orędzie Dobrej Nowiny, zechcemy wpierv